Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. No. 24. Leszno, dnia 11. Grudnia 1841.



Ugolino w więzieniu.

Ugolino hrabia della Gherardesca.

Familia włoska hrabiów della Gherardesca sławną i potężną była w średnich wiekach. Jeden z tych hrabiów, Ugolino, odznaczył się był w wojnach Pizańczyków przeciw innym Rzeczompospolitym. Oto krótki rys jego czynów i śmierci:

Pizańczykowie nagleni przez związek miast włoskich, które cesarzów popierały, mianowali w r. 1285. hrabiego Ugolino della Gherardesca wodzem Rzeczypospolitéj na lat dziesięć. Miał on wielką przewagę w stronnictwie Gwelfów, w wielu zaś okolicznościach zasłużył sobie na imię dzielnego wojownika. Objąwszy dowództwo nad Pizańczykami, widział niemożność pokonania zbyt licznych nieprzyjaciół, postanowił przeto zgodnym sposobem przywrócić naruszoną spokojność. W tymto celu zawierał różne traktaty, lecz te, lubo pokój przyniosły, jednakowoż granice Pizańczyków tak ścieśniły, iż zaledwie przy posiadłości miast kilku pozostali.

Dopiero w tak osłabionym przez siebie kraju ustalił Ugolino tyrańską władzę. Lecz Pizańczykowie nie dosyć byli jeszcze znękani, nie dosyć przetrwali nieszczęść, aby nie czuć jarzma niewoli i znosić cierpliwie ciężar gniotącego ich berła. Jakoż Nino Visconte de Galura, synowiec Ugolina, będąc dotychczas zagorzałym stronnikiem Gwelfów, przeszedł do Gibellinów Pizańskich i zaraz ustanowił Radę, która ograniczyła władzę wodza Rzeczypospolitéj.

Ten krok śmiały ze strony obywateli rozjątrzył jeszcze bardziéj Ugolina. Niepohamowany w swéj zawziętości dokazał tego, że wszyscy Gibellinowie z Pizy na wygnanie pójść byli zmuszeni. Poczém silniéj schwyciwszy stér rządu, rozszerzył postrach swego tyraństwa. Pewnego dnia, dumny powodzeniem swojém, rzekł do otaczających go dworzan: „Powiedźcie sami, czegoż mi jeszcze brakuje?“ „„Nic zaiste,““ jeden z nich

odpowiedział, „„prócz gniewu Bożego!““ Dworzanin mówił prawdę, lecz dla tego, że prawdę powiedział, śmiercią natychmiast ukaranym został. Tymczasem Gibellinowie na wygnaniu za ojczyzną tęsknili. Wszelkie ich zabiegi o uzyskanie pozwolenia do powrotu, były daremne, aż nareszcie Ugolino, naglony prośbami księży, pozwolił wygnańcom wrócić do kraju, pod tym jednak warunkiem, aby żaden z nich, a nawet sam Arcybiskup Rudziery, nie ważył się mieć udziału w rządach. Zawitała znowu spokojność na łono niektórych rodzin, lecz opłakany los kraju w niczem się nie polepszył. Ugolino bowiem zatopiony w okrucieństwie i zbytkach, nie dbał wcale o pomyślność mieszkańców. Patrzał on obojętnie na łzy, które wyciskał. Jego serce, twardsze od miedzi, wyrugowało z siebie wszelkie ludzkości uczucia. Głos nędzy i cierpienia nie miał przystępu do jego uszu. Swego synowca i jednego z krewnych Arcybiskupa, dla tego własną ręką zamordował, że śmieli przekładać mu zażalenia i ucisk ludu. To barbarzyństwo niesłychane dopełniło wreście miary jego okrucieństw, po których miała nastąpić straszliwa kara. Arcybiskup, przejęty zgrozą i gniewem, uzbroił Gibellinów dla pomszczenia się krwi swojéj i krzywd swoich ziomków. Przy pierwszéj zaraz sposobności rozpoczęła się krwawa i zacięta walka na ulicach Pizy. Ugolino zwyciężony schronił się do zamku Gherardesca, lecz Gibellinowie, po kilkodniowém oblężeniu, zburzyli zamek, a hrabiego z kilkoma krewnymi w niewolę pojmali. Arcybiskup, w zbytku swéj zemsty, kazał przyprowadzonych sobie jeńców wtrącić do wieży Gualandi i zamorzyć ich głodem.

W taki to sposób zemsta Arcybiskupa spełniona została. Dziś winowajca i mściciel zniknęli w pomroku przeszłości, pamięć tylko swych czynów zostawiwszy po sobie. Jakkolwiek wielkość przestępstwa wielkością kary mierzona być powinna, przecież śmierć straszliwa, śmierć z głodu, zaciera dawne Ugolina zbrodnie, tak dalece, że więcéj wzbudza w nas litości, niż zgrozy lub pogardy. Jesteśmy wszyscy dziećmi nieszczęścia, nic przeto dziwnego, że nieszczęśliwi łatwy znajdują przystęp do naszego serca. Rudziery, czyniąc zadosyć swéj zemście, nie myślał zapewne, że ludzkość wzywająca pomsty na zbrodniarzy, łzy nad nimi wylewa po spełnieniu kary.

Śmierć Ugolina opisał Dante, poeta włoski, w trzydziestym trzecim śpiewie swéj komedyi boskiéj, którą tak Mickiewicz przełożył:

Gdy z miejsc okropnych szukamy przechodu,
Dwóch potępieńców ujzrzałem w parowie,
Wyższy niższemu głową legł na głowie;
A jak łakomie szarpiemy chléb z głodu,
Tak on zatopił kły w ciało sąsiada,
Tam kędy czaszka od barków przypada.
Nie z takim gniewem Tydéj zemstą ślepy
Menalipowéj głowy gryzł czerepy,
Jak on swą zdobycz żuje i wysysa.
Człowieku, rzekłem, co paszczą tygrysa
Mścisz się nad wroga nienawistną głową,
Powiedz mi, jakie masz zemsty powody,
A ja ci moją odpłacę wymową
Kiedyś pomiędzy ziemskiemi narody,
Jeźli mię Pan Bóg żywcem ztąd wydźwignie,
A język w ustach moich nie zastygnie.

Od strawy dzikiéj oderwał paszczękę
Ów potępieniec, i krew z ust ocierał
Włosami czaszki, któréj mózg pożerał,
I mówi: „Srogie chcesz odnawiać męki,
Serce mi pęka, nim usta otwieram.
Lecz gdy ze słów mych, jak z nasion, dojrzeje
Hańba dla zdrajcy, którego pożeram,
Słuchaj, wypowiem, wypłaczę me dzieje.
Nie wiem kto jesteś, przez jaki cud nowy
Zaszedłeś do nas, lecz po dźwięku mowy
Poznaję w tobie Włocha, Florentina,
Widzisz przed sobą hrabię Ugolina:
A ten, co teraz jest méj zemsty łupem,
Zwał się Rudziery, był Arcybiskupem.
Jak mię w zdradzieckie usidlono słowa,
Jak nieostrożnie wpadłem w jego ręce,
Nie warto mówić, bo rzecz nie jest nowa.
Lecz o mym zgonie, o méj strasznéj męce,
Jeśli nikt wieścią uszu twych nie skaził,
Słuchaj i osądź, — czy on mnie obraził?
Jest w głębi wieży podziemna pieczara
Sławna mym zgonem; dziś może w niéj jęczy
Na nowo jaka niewinna ofiara.
Tam oknem witém z żelaznych obręczy
Widziałem mnogich księżyców oblicze,
Aż mnie raz we śnie przywiedziona mara
Zdarła przyszłości chmury tajemnicze.
Przyśniło mi się, że Biskup zawzięty,
Polował wilka z małemi wilczęty,
Na owéj górze, co wzniosłemi szranki
Z pizańską ziemią i Luką graniczy.
Już chudą psiarnię zemkniono ze smyczy,
Hrabia Gwalandi, Sismondi, Lafranki
Szczują na czele, zdobycz będzie łatwa:
Już wilk znużone zatrzymuje kroki,
Upada wreście i ojciec i dziatwa;
I widzę kłami rozpróte ich boki.
Budzę się: jeszcze noc nie zeszła z nieba,
Już moje dziatki, wspólniki niewoli,
Szlochają przez sen i wołają: chleba!
O jeśli dotąd serce cię nie boli,
Kiedy pomyślisz, co się we mnie działo,
I co me serce nadal przeczuwało;
Jeśli nie płaczesz, któż ci łzy wyciśnie?
Budzą się dzieci, wkrótce chwila błyśnie,
W któréj nam zwykle udzielano strawy,
Lecz na sen pomnąc truchlałem z obawy.
Wtém z bram więzienia łoskot mię doleci —
Zamurowano! — spojzrzałem na dzieci,
Spojzrzałem z nieméj wyrazem rozpaczy;
A w głębi serca czułem mróz, jak w grobie.

Gwido mój mały wołał: co to znaczy,
Tak dziko patrzysz? ojcze mój, co tobie?
Nie mogłem mówić, ni łzy z oczu dostać,
Milczałem — długo — aż do nocy końca.
Nazajutrz do nas zbłądził promyk słońca,
I w twarzach dzieci ujrzałem mą postać,
Natenczas z bólu gryzłem obie ręce.
Synowie myśląc, że mię głód tak pali,
Łamiąc rączęta ze łzami wołali:
Ojcze kochany, ulżyj twojéj męce,
Zjedz twoje dzieci, tyś nas ubrał w ciało,
Tobie nas biednych rozebrać przystało.
Musiałem milczeć i ból w sobie morzyć,
Wkrótce i mowa w ustach nam zamarła!
Jęczyć nieśmiałem, by dzieci nie trwożyć.
O! ziemio, czemuś ty nas nie pożarła!
Weszło czwartego dnia światło zabójcze,
Anzelmek mały przywlekł się pod nogi!
Ach czemu ty nas nie ratujesz, ojcze?
Wołał i skonał! — jak mnie tu widzicie,
Tak ja widziałem wszystkie dzieci moje,
Jedno po drugiém, — wszystkich było troje,
Wszystkie u nóg mych zakończyły życie.
Od zwłok jednego do drugiego biegłem,
Ślepy na trupach potknąwszy się ległem.
Dzień jeszcze siódmy słońca zachodu,
Krzyczałem z żalu, a nakoniec — z głodu;
Bo głód był jeszcze srozszy od żałości.“
Skończył, i dziko wywróciwszy oczy,
Na nowo usta w krwawą czaszkę broczy,
I jak pies, zębem zgrzytając, rwie kości.

Przypis.

W połowie pierwszéj XII. wieku wszczęła się w Niemczech walka o berło między dwoma potężnemi domami Welf i Hohen - Staufen. Ci ostatni otrzymali górę, lecz partya Welfów niezupełnie zniszczoną była. Papieże (już oddawna z Cesarzami o inwestytury i posiadłości we Włoszech spór wiodący) dali Welfom przytułek i pomoc. Odtąd udzielni książęta włoscy i niemieccy, uciekając się pod opiekę Stolicy apostolskiéj, aby nie nosić nazwiska lenników cesarskich, zwali się Welfami lub Gwelfami; ich przeciwników zaś zwano Gibellinami od karła książąt Hohen-Staufen. *T. Ł.*

Grobowiec Henryka Łagodnego (Probus) w Wrocławiu.

(Dokończenie.)

Grobowiec ten, na wzór innych spółczesnych nagrobków, składa się z podstawy i zwierzchniego kamienia. Podstawa wyobraża w kolosalnych wymiarach trumnę, którą po rogach czterech aniołów podpiera. Ozdobiona jest do koła figurami, mającemi związek z rzeczą i swoje znaczenie. Na wierzchnim kamieniu wyrobiona jest w rzeźbie całkowitéj kolosalna postać książęcia. Wierzch ten wyrobiony jest z gliny, i w ogniu wypalony, podstawa zaś z kamienia ciosowego jest wykutą. Książę leży na sznurowaném wezgłowiu, mając głowę ku piersiom nachyloną, a oczy i usta otwarte; w prawéj ręce trzyma miecz w pochwach, z podpasanym i do koła pochwy obwiniętym rzemieniem, w lewéj tarczę, na któréj w płaskorzeźbie wyrobiony szląski orzeł; ubrany jest w spodnie i koszulę drucianą, na niéj ma tunikę, a na tém wszystkiem płaszcz książęcy, gronostajami podbity. Mitra na głowie w kształcie tępo czworograniastéj czapki, opasana jest u dołu i dwakroć na krzyż przez wierzch przepasana pasem kamieniami nabitym. W polach, pomiędzy temi pasami, wyrobione są czterolistne róże, w których środek mieści w sobie rzeźbę, wyobrażającą klęczącego anioła z świecznikiem, liście zaś smoka, albo jakąś potworę zwierzęcą. Ciało przewiązane jest w pół pasem, spiętym od przodu na wielką sprzączkę; pas ten równie jak pas od miecza, ozdobione są na przemiany wypukło wyrobionemi liliami i kółkami, koło sprzączki zaś ma dwie róże. Takież róże, ale znacznie większe, znajdują się na ramionach płaszcza. Ostrogi rzemieniem na sprzączkę do nóg przypięte. Nogi wspierają się na skośnéj podstawie, od spodu czterema winnemi liściami przyozdobionéj.

Szczególniejszy jednak wyraz nadaje grobowcowi to, że jest cały stósownemi kolorami malowany; i tak płaszcz jest czerwony, tunika na tle żółtém ma czarne szląskie orły, koszula i spodnie żelazną mają farbę, pasy są czarne, ozdoby na nich złote, mitra i poduszka czerwone. Tarcza, którą książę w ręku trzyma, jest złota, orzeł na niéj czarny z białym księżycem i czerwonemi nogami. Oprócz téj tarczy, znajdują się jeszcze dwie inne po bokach głowy; jedna z nich od strony prawéj, wyobraża w polu czerwoném orła czarnego z koroną, przepasanego srebrnym księżycem (1), druga od strony lewéj, ma zwykłego szląskiego czarnego orła w polu złotém.

Brzegi kamienia, na którym leży figura książęca, są w górę wyniesione, ścięte z p o c h o p a, i na czerwoném tle mają białemi wypukłemi literami scholastycznemi wyrobiony napis; od strony głowy: + *Hen. quartus*, daléj z prawéj strony: *mille tria c minus x obiit ille cg.*, od strony nóg: *regiis annis*, od strony zaś lewéj: *Sle. Cra. San. Dux nocte Johannis.*

Podstawa czyli trumna, wyobraża, od strony głowy, w pojedynczéj gotyckiéj arkadzie, dwie osoby w białém ubraniu, z głową podstrzyżoną, trzymające w ręku coś na kształt zwiniętego papieru. Od strony prawéj, czyli od strony miecza, w czterech polach, gotyckiemi kolumnami oddzielonych, mieszczą się następujące figury: w pierwszém polu rachując

---

(1) Büsching utrzymuje, że to ma być orzeł krakowski. Chyba Henryk herb najstarszéj dzielnicy na ten sposób przekształcił, bo nigdzie, ani na dawniejszych, ani na późniejszych orłach krakowskich, księżycowatéj przepaski dostrzedz nie można, ale przepaska ta jest podwójnie roztwartokątna, i po końcach, liście koniczyny mająca.

od głowy trzy kobiety, z których jedna ma na sobie płaszcz błękitny, gronostajami podbity; druga szary, a trzecia biały; wszystkie zaś na głowach, płaskie, gronostajowe czapeczki; w następném podobnież kobieta, w książęcym, czerwonym i gronostajami podbitym płaczczu, na głowie mająca wdowią zasłonę, i dwoma giermkami otoczona; w trzeciém polu, trzy osoby męzkie, w szarych sukniach; w czwartém nareszcie, mężczyzna w białych sukniach, w czerwonym książęcym płaszczu, z mitrą na głowie; za nim dwaj inni w sukniach zielonych, i czerwonych płaszczach, na głowie podobnież w mitry przybrani. Od strony nóg, Biskup w szaréj kapie i szaréj infule, z pastorałem w lewém ręku, a za nim dwaj inni księża, podobnież w szarém ubraniu, z których jeden trzyma kropidło, a drugi kadzielnicę. Prawa ręka Biskupa oderwana, trudno więc domyśléć się, co w niéj być mogło. — Od strony lewéj, w pięciu gotyckich arkadach, pięciu księży, z których pierwszy ubrany po dominikańsku, w białą suknię i czarną kapicę, czteréj inni zupełnie biało.

Zastanawiając się nad znaczeniem osób na podstawie grobu Henrykowego wyobrażonych, zdaje się, że ogół ich oznacza kondukt pogrzebowy zmarłego. Na jego czele idzie Biskup w assystencyi dwóch księży, po prawéj stronie Biskupa, książęca rodzina zgon Henryka opłakująca, a najbliżéj, następca jego Henryk V. książę lignicki (2), w towarzystwie dwóch zapewne braci swoich (3). Tuż za książętami, idą panowie krajowi, za nimi wdowa po zmarłym Henryku, Mechtylda, córka Ottona brandeburskiego, przez dwóch giermków prowadzona, a nareszcie żona panującego książęcia, to jest Elżbieta, córka Bolesława pobożnego kaliskiego, w towarzystwie dwóch innych księżniczek, zapewne siόstr panującego Henryka (4). Po lewéj stronie Biskupa, duchowieństwo śpiewające kondukt; znaczenie dwóch duchownych od strony głowy wyobrażonych, jest nie pewne.

Przyjmując powyższe Büschinga tłumaczenie za wiarogodne, wypadałoby, że pomnik, o którym mówię, pomiędzy rokiem 1290. a 1296. musiał być wystawionym (5). Cóżkolwiekbądź, sięga on niewątpliwie odległéj starożytności, i jest 13go jeszcze wieku dziełem. Nie śmiałbym jednak z światłym rzeczy szląskich badaczem utrzymywać, aby malowanie jego było tak dawne. Farby bowiem są żywe i gładkie, i pokrywają rzeźbę, która, jakkolwiek dobrze dochowana, w kilku jednak miejscach uległa zniszczeniu, i była naprawianą. Tak naprzykład głowy niektórych figur, na kamiennéj podstawie wyciosanych, są drewniane. Uszkodzenie to nastąpiło dopiero w czasie trzydziestoletniéj wojny, malowanie więc albo już późniéj było uskutecznione, albo przynajmniéj późniéj poprawiane być musiało.

Oprócz pomnika, który powyżéj opisałem, znajduje się jeszcze w tymże samym kościele, w murze, od strony północnéj, umieszczona tablica kamienna, na któréj wypukłemi gotyckiemi literami wyrobiony jest napis następujący:

Anno domini M° CCLXXXVIII. in die sancti Bartholomei, magnificus, princeps Henricus quartus probus dux vulgariter dictus der milde furste, debellavit potentiam ruthenorum et cracoviensium, etenim eodem die manus domini erat cum eo. Anno domini M° CCXC, in vigilia sancti Johannis baptiste obiit idem magnificus princeps Henricus quartus dux slesie, cracovie, et sendomirie, qui fundavit istum locum ad honorem omnipotentis dei, ac vivifice crucis Christi; orate pro eo.

Pod tą tablicą, drewniana pozłacana tarcza, z czarnym szląskim orłem.

O jakiém pobiciu Krakowian i Rusinów w r. 1288. mówi napis powyższéj tablicy, nie wiem. Naruszewicz o żadnéj wojnie z Szląskiem pod tym rokiem nie wspomina.

Jest jeszcze w tymże samym kościele portret Henryka Łagodnego, malowany na drzewie w r. 1505., jak świadczy umieszczona na nim data. Obraz ten przecież, jako znacznie od poprzedzających pomników późniejszy, nie tyle na uwagę zasługuje.

(2) Tak znaczenie téj osoby tłumaczy Büsching, i zapewne z najbliższém do prawdy podobieństwem; — tłumaczeniu temu, to jednoby zarzucić można, że w wieku, gdzie wsztukach starano się, aż do najdrobniejszych szczegółów dokładność zachować, Henryk V., znany z historyi z nadzwyczajnéj otyłości, nierównie grubszym powinien być wystawiony.

(3) Henryk V., miał czterech braci, to jest: Bernarda, Konrada, Bolesława i Jarosława. Z tych, Bernard, umarł jeszcze za życia Henryka Łagodnego w r. 1286. Konrada i Jarosława data śmierci nie wiadoma. Bolesław, książę na Fürstenbergu, przeżył stryjecznego swego brata zpewnością, on więc razem z Konradem albo Jarosławem obok Henryka V. byłby wyrażonym.

(4) Siόstr Henrykowych podobnież było 4; na pomniku najpodobniéj do prawdy wyobrażoną jest Anna, ksieni trzebnicka, i druga niewiadoma z imienia, która zaślubioną była Ludwikowi von Hakeborn — dwie inne były: Agniészka, córka Ulryka IV., hrabi na Würtembergu, i Katarzyna.

(5) Henryk V., 5. Marca 1296.

Kościół polski ewangelicki w Królewcu.

W Prusach wschodnich znajduje się dosyć liczna ludność polska wyznania augsburskiego, podzielona na 98 parochij. Jedna z tych parochij mieści się w Królewcu, stolicy prowincyi, a niegdyś księstwa pruskiego. Kościół jéj, wyobrażony tu w rycinie, stoi na ulicy tak nazwanéj: Steindamm (grobla kamienna). Zacny i uczony pleban tego kościoła, Dr. Gregor, dyrektor seminaryum ewangelickich teologów polskich w Królewcu, wydał w roku bieżącym pisemko w języku niemieckim, pod tytułem: „Dank und



Kościół polski ewangelicki w Królewcu.

Bitte der Steindamm=Polnischen Kirche," w którém podał krótką wiadomość o tym gmachu. Należy on do najdawniejszych kościołów Królewca, założonym bowiem został razem z miastem około roku 1255. i poświęconym ś. Mikołajowi. Aż do czasów reformacyi, roku 1523., niemasz śladu, aby w kościele tym nabożeństwo w polskim języku kiedy się odprawiało. Dopiero Albrecht I., książę pruski, przyjąwszy wyznanie luterskie, przeznaczył kościół ś. Mikołaja na odprawianie obrządków religijnych tegoż wyznania w języku polskim i litewskim. W sto lat późniéj ewangelicka ludność polska w Królewcu tak się wzmogła, że nabożeństwo w języku polskim musiało się odbywać w kilku innych jeszcze kościołach tegoż miasta, a Wojciech Fryderyk, książę anszpachski, administrator Prus książęcych, oddał gminie polskiéj w r. 1602. na wyłączne używanie kościół ś. Mikołaja, wraz z przyległościami, przeniósłszy parochią litewską do kościoła ś. Elżbiety. W roku 1639. książę Jerzy Wilhelm wystawił gminie polskiéj gmach szkólny, który dotąd istnieje. Język polski utrzymywał przewagę swoję nad niemieckim w kościele tym aż do schyłku 18. i początku 19. wieku. Nabożeństwo w niemieckim języku dla garnizonu i wypadki wojenne w r. 1807—14., w którymto czasie kościół ś. Mikołaja na lazaret obrócono, wywarły zgubny bardzo wpływ na kościół polski w Królewcu. Kupcy i rzemieślnicy królewieccy, pochodzenia polskiego, umiejący także dobrze po niemiecku, przenieśli nabożeństwo swoje do kościołów niemieckich; gmin zaś polski, niemający stałego mieszkania w Królewcu, uczęszcza zwykle do najbliższych kościołów, bez względu na język, w którym nabożeństwo bywa odprawiane.

Obecnie stanowią parochią polską w Królewcu, starcy, Polacy, kantoniści, służący i rzemieślniczki, licznie corok z tak nazwanych Mazurów pruskich do Królewca przybywający. Ogólna ich liczba wynosi około 800—1000 dusz.

Kościół polski w Królewcu podlegał częstym ruinom, a zatem i reparacyom. Gdy w roku bieżącym dach nowy na nim kładziono i wieżę naprawiano, znaleziono w jéj gałce następujący napis:

IN NOMINE JESU!
TEMPORE
POTENTISSIMI ET INVICTISSIMI PRINCIPIS AC DOMINI, DOMINI JOHANNIS CASIMIRI, REGIS POLONIAE ET SVECIAE *etc.*
SERENISSIMI AC CELSISSIMI PRINCIPIS ET DOMINI, DOMINI FRIDERICI WILHELMI, ELECTORIS BRANDENBURGICI, IN PRUSSIA DUCIS *etc.*
NEC NON
DOMINORUM PROCONSULIS, PRAECONSULIS ET COETERORUM PALAEOPOLEOS CONSULUM.
JOHANNIS *Koyen, Proconsulis,*
BARTHOLOMAEI *Drachstet, Praeconsulis,*
REINHOLDI LUBENAU, *S. Burggraby Steindammensis et Praesidis Templi, Polonici S. Nicolai ibidem,*
DAVIDIS *Gercke, Praesidis Templi Cathedralis,*
CASPARI RODEMANNI, *Praesidis Templi Steindammensis in Rosgarte,*
JACOBI *Hoffmeister, Judicis,*
JOACHIMI LÖBELII, *Camerarii hoc anno pie defuncti,*
PAULI *Fröling, Succamerarii,*
JOHANNIS *Raben,*
PETRI *Schönfeld,*
CHRISTOPHORI *Roden,*
REINHOLD *Condit,*
FRIDERICI *Pöpping,*
DANIELIS KENCKELII) *Secretariorum.*
JOHANNIS *Bredelau,*)
UTI ET DM:
CHRISTOPHORI *Liebrudern, Pastoris Polonici,*
JOHANNIS WNOROVII, *Diaconi Polonici,*
TURRIS HAEC CUPRO TECTA ET TEMPLUM UNDIQUE RENOVATUM EST OPERA ET CURATIONE PRAEDICTI PRAESIDIS HUJUS TEMPLI.
ANNO SALUTIS NOSTRAE M. DC. L.
Dic mihi quo tendunt Hi, non Hic ITUR AD ASTRA?
Extulit hos pietatis amor; Sic ITUR AD ASTRA.
ita
Memoriae hanc Turrim Reparantium consulere voluit
Reinhold Lubenau I. U. D. *et Prof. Publ.*
Senioris Lubnovii filius.
Joh. Herman, Sculpt.

Kościół polski w Królewcu pamiętnym jest dla nas bardzo ztąd, że przy nim był kaznodzieją sławny Jan Seklucyan. Wspomniawszy o nim, przytoczymy tu mało komu znane trzy pisma jego:

1. Modlythwy nabożne, których chrześciańscy ludzie y dziatki ich używać mają. Przes Jana Secluciana wydane. Y drugie z pisma Doktorów Świętych przez W. N. (Wojciecha Nowomiejskiego, z Nowego Miasta). Nakładem tegosz Jana Secluciana przełożone y wydane. Drukowano w Królewcu pruskym, u Jana Daubmana roku pańskiego 1559. 8vo; kart 136.
2. Pieśni chrześciańskie, dawniejsse i nowe, których Chrześcianie (tak w Kościele jako y Doma) używać mają. Teraz wydane przez Jana Secluciana. W Królewcu pruskym, miesiąca Października. 8vo; kart po jednéj stronie liczbowanych 131. Na końcu: Drukowano w Królewcu pruskym, u Jana Daubmana, nakładem Jana Seclucyana, roku pańskiego 1559. — Pieśni Seklucyana idą aż do karty 89. Odtąd następują: Pieśni nowe, od innych uczonych ludzi ku chwale Bożéj uczynione. Przes Jana Secluciana ku tym przyłożone, i nakładem iegosz wydane roku pańskiego 1559. — Są tu pieśni Andrzeja Trzecieskiego, Mikołaja Reja, Jana Zaremby, Jakoba Lubelczyka, Jakoba Syliusza i innych. Tak do pieśni Seklucyana, jakotéż do pieśni Trzecieskiego i innych, dołączone są melodye. — Obadwa te dzieła Seklucyana były już wcześniéj wydane.
3. Catechismus, to jest: Dziecinna a prosta nauka chrześciańskiéj wiary, którą chrześciański człowiek powinien wiedzieć i umieć. Po trzecie wydana przes Jana Secluciana. Przydana też jest na ostatku

Oeconomia każdemu człowieku przynależąca. W Królewcu pruskym, drukował Jan Daubman, roku 1568. 8vo; sig. Nr. 5.

Wszystkie trzy te dzieła Seklucyana są niesłychanéj rzadkości; nieznane były Ringeltaubemu, Tschepiusowi, Olofowi, Bentkowskiemu i innym biografom Seklucyana, i na trzech lub pięciu jego postyllach i nowych testamentach ledwie się raz ukazują.

Wyjątek z Dziennika podróży.

Sobotka.

Szczęśliwym przypadkiem, mimo rólniczych wycieczek po kraju ojczystym, pierwszy raz roku zeszłego znalazłem się w ziemi krakowskiéj około ś. Jana, i mogłem się przypatrzeć Sobotce, która od niepamiętnych czasów jest tak poetycznem igrzyskiem ludów zamieszkujących góry i podgórza, a która, począwszy od Kochanowskiego, tylu poetów lutnie natchnęła. Już od poranku w wesołéj i ludnéj osadzie krakowskiéj, na wszystkich twarzach malowało się oczekiwanie wieczora, na wszystkich ustach była Sobotka. Skoro tylko słońce spuściło się za góry, cała ludność wiejska, w świątecznym stroju, wyruszyła na najwyższy pagórek, w bliskości wsi; ruszyłem i ja z rodziną właściciela, lubiącego podzielać, podniecać zabawę poczciwego ludu. Zastaliśmy wielki stós drzewa, który, za danym znakiem przez dziedzica, ze wszech stron słomą podpalono. W téj chwili zabrzmiała muzyka, czyli zaskrzypiały skrzypce, a dziarska młodzież wiejska obu płci, podawszy sobie ręce, wieńcem otoczyła ognisko, i wnet zaczęła się przesadzać w skokach, pląsach i śpiewach; było coś dzikiego a razem poetycznego w tym widoku, coś podobnego do tańca piekielnego duchów na Łyséj-górze, do obrzędu pogrzebnego dzikich ludów. Skoro stós ognia opadł, wtenczas tańczący zrobili koło obok, a chłopaki niedorostki, zaczęli przerażające widowisko, skakanie przez płomienie, coby smutne skutki mieć mogło. Kilka godzin w noc trwało to igrzysko, przy tlącém się drzewie; w uroczém czerwonawém półświetle taniec nieustawał, i co szczególnie, głównie prowadzony przez głuchoniemego parobka, który jednak jakimś instynktem wiedziony, nigdy się z taktem nie mijał. Więcéj w oddaleniu od ognia, a w bliższém sąsiedztwie od beczki piwa i sądka wódki, siedzieli starsi gospodarze; jeden z nich opowiadał drugim, że święto Sobotki pochodzi z czasów, kiedy do Polski wprowadzono świętą wiarę, a paląc fałszywych bogów, radowano się w okoł płomieni. Ale równie we mnie, jak we wszystkich, wzbudzało zadziwienie, że nigdzie ognia nie było widać na sąsiednich pagórkach, przy pogodnéj, lecz dość ciemnéj nocy. Wytłumaczył nam to stary Krakus, uchyliwszy z nad siwych włosów czerwonéj konfederatki, z boleścią wzniósłszy oczy do nieba, mówiąc: „tam wszędzie w tych dniach brano rekruta; nasza wieś jedna tego roku w okolicy, którą Bóg w swéj łasce uchronił.“ Pojęliśmy wraz z całym ludem tę żałobę kraju; cienie nocy zdawały się rozciągnionym całunem nad tylu nieszczęśliwemi matkami, żonami, których okrutny i dziki sposób krajowy brania w rekruty, gorzéj jak śmierć osieroca, bo nie można rzec słowa pociechy, „taka wola Boża.“ Nawet te ognie, od tylu wieków się odnawiające, musiały zgasnąć, jakby zalane łzami mieszkańców. Poczciwy lud nie chcąc ranić własną radością boleści sąsiadów, przestał krzepić ogień, śpiewka wesoła skonała w połowie, czerwona czapka przestała być na bakier, jak w dobrych wesołych chwilach; wszyscy wracali do domów cicho, ponuro. Smętność zaległa znów całą okolicę, wszakże ona wieje w powietrzu całego kraju, przesiąkłém boleścią i łzami. Tak się skończyła pierwsza Sobotka, którą mi się widzieć zdarzyło.

Port i marynarka angielska w Plymouth.

(Ciąg dalszy i dokończenie.)

W jednéj linii z arsenałem nad brzegiem portu znajduje się zbrojownia (Gun-Wharff); pięć morgów ziemi, otoczonych murem, zajmują armaty różnego kalibru, rzędem obok siebie leżące, kule w piramidach, i kilkanaście kamienic dla urzędników do zakładu należących. W jednym z budynków jest skład broni ręcznéj różnego rodzaju. Karabiny są ułożone rzędem w 3ch salach na drabinach, od podłogi do sufitu sięgających; po bokach są pałasze i bagnety. Sale mogą mieścić 80,000 karabinów, dzisiaj jednak z powodu częstego posełania dla królowéj hiszpańskiéj, zaledwie połowa téj liczby się znajduje. Broń z dawnych wieków w rozmaitych kształtach okrywa także ściany. Każden okręt wychodzący na morze, bierze ztąd pewną liczbę pałaszy, karabinów i pistoletów. W innéj części zbrojowni morskiéj znajdują się szopy: jedne stósami wozów armatnich napełnione, inne dla kowali i rzemieślników naprawą broni zajętych służące.

Poznawszy najważniejszą część portu, weźmy teraz pod uwagę środek przy nim leżącego miasta. Z gmachów publicznych najcelniejszémi są: Admirała i gubernatora komenderującego załogą wojskową. Obadwa leżą na górze Montwaiz (Mont Wise), ufortyfikowanéj od strony portu i wałem otoczonéj ze strony Stonhousu. Między niemi leży plac do posad wojskowych przeznaczony, w końcu, na najwyniośléjszym punkcie, jest telegraf jeden z 20stu łączących port z Londynem. W czasie ostatniéj wojny do tego stopnia doskonałości komunikacye doprowadzono, iż były zdarzenia, że pytanie i odpowiedź potrzebowały tylko 15 minut, przebiegając w tak krótkim czasie 440 mil ang. odległość

między gmachem admiralicyi w Londynie i admirała w Devonport. Na przeciwko góry Montwaiz, z drugiéj strony portu, leży ów sławny pałac Monteczkarn (Mount-Edgrumbe) w śród zachwycającego parku na górze, z którego szczyt jego się wznosi. Drzewa, co rzadko się zdarza, dochodząc do samego brzegu morza, tworzą w około tysiące pięknych i rozmaitych landszaftów. Wracając się do Devonportu, koszary tam wojskowe dosyć mizerne, mogące jednak w różnych kierunkach do 3,000 żołnierzy pomieścić, znajdują się w środku miasta; również szkoły klassyczne i matematyczne, odpowiadające naszym wydziałowym. Nadto ratusz w doryckim stylu, tuż przy nim kościół kalwiński w hindostańskim, i biblioteka w egipskim. Trzy te gmachy tém dziwniéj się wydają, iż obok siebie stojąc, niemają odpowiadających placów, i na rzut oka całą sprzeczność swą okazują. Na próżno by było szukać przyczyny, dla jakiéj tak zbudowane i położone, ta tylko dałaby się znaleść w guście architekta angielskiego, zazwyczaj różnego od wszystkich innych. Na jednéj z dwóch głównych ulic, Sentoben (St. Aubin) leży bank ekonomiczny (Sorving-Bank), założony szczególnie dla klassy robotniczéj. Tu każdy złożyć może od jednego szylinga aż do 200 funt. szterl. i pobierać 3 i pół od sta, to jest największy procent, jaki jest dawany. Ta wyborna instytucya, przez rząd wspierana, często zabezpieczyła dziennemu robotnikowi przyzwoite utrzymanie w wieku podeszłym. Kościołów głównych w guście gotyckim jest trzy, wystawionych jak wszystkie inne w Anglii przez składki prywatne. Ztąd, siedzenia są zawsze płatne i stanowią zazwyczaj główny przychód księdza protestanckiego. Prócz tych, wiele jest kaplic do rozmaitych sekt należących, w które Anglia tak wielce obfituje. Jedna z najszczególniejszych, Johanna Southie, nazywa się od kobiety otyłéj niskiego urodzenia, która, lat temu pięćdziesiąt, umiała wmówić w część ludu, iż porodzi prawdziwego zbawiciela. Jéj zwolennicy odznaczają się długiemi brodami, z resztą ubierają się jak inni. Księży, co Niedziela zmieniających się, wybierają z pomiędzy siebie; każdy znający biblią, ma prawo mówienia kazania wśród swoich braci. Przemawiający, uważanym jest za natchniętego duchem ś.; jeśliby zaś ów duch nie był łaskaw żadnego wymownym uczynić, po dwugodzinném milczeniu, rozchodzą się do domów.

Trudném zapewne jest do uwierzenia, aby w narodzie tak oświeconym, w wieku dzisiejszym, mogło coś podobnego znaleść wiarę, lub istnieć; przecież, jest to zdarzenie powszechnie znane, i stwierdzone sektą dotąd się w tém miejście utrzymującą. Zapewne wielu z początku wspierało obłąkaną kobietę dla własnych widoków, wielka część jednak, a szczególniéj z kobiet klassy niższéj, szczerze temu wierzyła. Inna sekta, niemniéj szczególna, nazywa się towarzystwo Opatrzności: używa biblii, lecz różnie od innych tłumaczonéj. Należący do niéj bardzo skromnie żyją, i najpospolitszych tylko mebli, niezbędnie potrzebnych do życia, używają. Wszelkie zabawy publiczne, bale, teatry, za największe grzechy poczytują, księży żadnych niemają; zszedłszy się do kaplicy po śpiewie hymnu, czekają póki Duch ś. mocą mówienia którego z nich nie natchnie, poczém, mężczyzna lub kobieta powstawszy, prawi kazanie. Prócz tych, są sekty nazywające się: Skoki, Trzęsiele, Kwakry, i inne biorące swe nazwisko zazwyczaj od obrządku, jaki zachowują, lub jakim sposobem ten odbywają. — Devonport, ze strony lądu jest opasane okopami, i ma trzy wejścia bronione bramami i mostami spuszczonémi. Ma swój rząd municypalny i od lat kilku prawo posełania dwóch członków parlamentowych. Ulice, jak innych dwóch, są porządnie oświecone gazem, z podziemnémi rurami, przez które woda świeża dostarczana jest każdemu domowi. Kamienice budowane są z marmuru; tretuary wykładane tymże kamieniem, to w sobie szczególnego mają, iż po deszczu zmienia się ich kolor, i przedstawiają jakby wyryte na sobie rozmaite landszafty.

Przy końcu Devonportu, to jest przy ostatnim punkcie muru zbrojowni, nad brzegiem portu, znajduje się most parowy, przewożący rozmaite ciężary do wioski Topoent, z drugiéj strony rzeki Tomar leżącéj. Budowa szczególna i dająca początek wszystkim tego rodzaju w Anglii, zasługuje, abyśmy ją z bliska poznali.

Jest to bat wynalazku p. Rendel, 55 stóp długości, 50 szerokości, dzielący się na 3 części, dwie skrajne przeznaczone są dla ludzi, powozów i bydła, środkowa w małym domku, zajmuje piec, koła i machinę parową. Z obu stron na łańcuchach zawieszone są pomosty 25 stóp długie a 10 szerokie, które dobijając do brzegu, spadają i ułatwiają wjazd, lub wyjazd na ląd.

Most ten, mający pod sobą koła opierające się o dwa łańcuchy, od jednego do drugiego brzegu rozciągnięte, pokazuje tę samą zasadę ruchu, jaki widzimy w pospolitym wozie, gdzie moc koni i opór ziemi odpowiada mocy pary i oporowi dostarczanemu kołom przez łańcuch.

Nadto, statek utrzymywany łańcuchem, idąc zawsze w prostym kierunku, nie ulega nigdy pędowi wzbierającego morza, którego bieg na ów czas jest niezmiernie raptownym.

Część łańcucha przeszedłszy koła, natychmiast na dno opada; i nie przeszkadza bynajmniéj okrętom tę linią przechodzącym. Szerokość portu, w tém miejscu 3,500 stóp wynoszącą, ten most dzień cały co 8 minut przebiega.

O mil trzy od Devonportu leży nad wodą magazyn prochu; daléj wzdłuż rzeki po obu stronach rozmaite letnie mieszkania, i gdzie niegdzie ruiny klasztorów, to jednak nie należąc do naszego opisu, zatrzymać się nam każe w tém miejscu.

*X.